

Monika CHOJNA

Beata SMOLEC

### **A kasztany ścięto...**

**Poniższy tekst jest pracą nagrodzoną w konkursie literackim organizowanym w Liceum Ogólnokształcącym im M. Wadowity i jest reportażem a nie tekstem historycznym.**

Zagórnik – Cmentarz z pozoru niczym nie wyróżniający spośród innych Miejsc Spoczynku. Rok temu postawiono na nim pomnik – symboliczny mur z czerwonej cegły. Mieszkańcy i przybywający z daleka na groby bliskich obojętnie przechodzą koło „tej bolesnej historii”.

Tymczasem 15 kwietnia mija 57 lat od tragedii, która wstrząsnęła mieszkańcami Zagórnika.

Starsi niechętnie wspominają te bolesne i okrutne wydarzenia. Niektórzy z nich stracili wtedy na zawsze swych rodziców, krewnych lub znajomych. Młodzi na pytanie o pomnik, o przeszłość mówią: „Nie wiem”. Może ta opowieść z ich ojcowizny zetrze obcość i stereotyp, a pomnik przestanie być tylko murem.

Wielu naocznych świadków tragedii z 1943 r. zmarło, pozostali zaś byli wówczas dziećmi lub też bardzo młodymi ludźmi. Wydarzenia, które rozegrały się w ich rodzinnej wiosce pozostawiły jednak niezatarty ślad w ich duszy. Choć minęło już pół wieku, nie chcą wracać do dni, w których stracili najbliższych, przeszłość nadal boli.

Aleksander Góralczyk – człowiek winny tej zbrodni nie żyje. „Ksandek” (bo tak go nazywali mieszkańcy) mieszkał razem z matką nieopodal kościoła w Zagórniku. Ludzie z wioski nie lubili go, gdyż okradał ich i podpalał domy. Szantażem i groźbą wymuszał pomoc od swych sąsiadów. W końcu ktoś prawdopodobnie doniósł na niego. Niemcy schwytali go i wysłali na przymusowe roboty do Rzeszy, z których zdołał zbiec, siejąc postrach wśród mieszkańców Zagórnika i okolicznych wiosek. Niemcy, nie mogąc złapać Góralczyka, postanowili dokonać rozbiórki domu, będącego jego własnością. W tym celu któregoś dnia żandarmi przywieźli do Zagórnika Żydów. Gdy przystąpiono do rozbiórki chałupy, Góralczyk ukrywający się w lesie strzelił w kierunku żydowskiego więźnia, ściągającego właśnie dachówkę. Spłoszeni Niemcy nakazali przerwać rozpoczętą pracę i odjechali.

Leśniczy, Wojciech Lachendro wraz ze swymi braćmi nadzorował las na granicy Inwałdu i Zagórnika, a ponadto przechowywał w lesie broń, najprawdopodobniej dla partyzantów. Kryjówkę odkrył stały bywalec tegoż lasu, „Ksandek”. Kiedy pan Wojciech zauważył go, postanowił zabić przestępcę. Ten ostatni jednak zdołał ukryć się za drzewem i został tylko ciężko ranny. Na

nieszczęście dla leśniczego rabuś nie był sam. Gdy ranny nie zdołał zabić Lachendrę, wyręczyli go w tym przyjaciele pochodzący z Rzyk. Strzał był tak celny, że roztrzaskał Wojciechowi głowę. Po tym wydarzeniu Niemcy wyznaczili wysoką nagrodę za pomoc w ujęciu Góralczyka. Tymczasem jego towarzysze ukrywali rannego w okolicznych domach, strasząc oczywiście domowników, że jeśli doniosą Niemcom, narażą się na okrutną zemstę.

*Szantażowano nas z obu stron i nie wiedzieliśmy co począć – opowiada mieszkanka Zagórnika – groziła nam kara ze strony Niemców za przetrzymywanie poszukiwanego lub śmierć z ręki kumpli Aleksandra.*

Złodziejaszkom wraz z rannym udało się w końcu przedostać przez las do Rzyk, gdzie umieścili chorego i wezwali doktora pod pretekstem, iż jest potrzebny do porodu. Gospodarz, u którego przebywał Góralczyk, z obawy przed Niemcami, a także z chęci zysku, powiadomił żandarmów o uciekinierze. Tym razem Niemcom udało się aresztować „Ksandka”. Do Andrychowa przywieźli go na chłopskiej furmance, przywiązanego do drzewa. Zatrzymany zaś został przewieziony do Oświęcimia. Pełen nadziei, iż ocali swe życie podawał Niemcom nazwiska osób, u których przebywał, nie wspominając, że ukrywali go pod groźbą utraty życia. W taki oto sposób zjawili się pewnego dnia żandarmi w Zagómiku i aresztowali niewinnych ludzi, dziesięciu mężczyzn i siedem kobiet.

*Przyszli także po moją mamę – mówi drżącym ze wzruszenia głosem pani Józefa – było ich trzech, dwaj z nich mieli psy, trzeci zaś był tłumaczem. Powiedzieli tylko, że zabierają ją z powodu Góralczyka. Miałam wtedy 13 lat. Pamiętam, że bardzo płakałam, więc Niemcy zapytali o mój wiek. Na szczęście nie zabrali mnie razem z mamą. Sąsiedzi pocieszali nas, zapewniali o powrocie mamy. Próbowali nam pomóc, przynosząc jedzenie, ponieważ zostałam z dwójką młodszego rodzeństwa sama. Na początku miałam nadzieję, wierzyłam w jej powrót. Jednak mijały godziny, dni, tygodnie, a mamy wciąż nie było – wspomina ze łzami w oczach. Siostry mamy, same pracujące w Niemczech, zabrały mnie do pracy, gdzie przebywałam prawie dwa lata. Podobny los spotkał moich braci. Podczas mojego pobytu w Rzeszy przyszła wiadomość o śmierci mamy z datą 18.12.1943.*

Pani Józefa około piętnastu lat temu pisała do instytucji znajdującej się w Monachium, aby przysłała jej informacje dotyczące zgonu matki. Po długim oczekiwaniu okazało się, iż pani Kizner zginęła w Auschwitz, jak głosił sfałszowany obozowy dokument z powodu „przeziębienia żołądka i słabego serca”. *Coś musieli napisać – z goryczą dodaje córka zmarłej. Kilkakrotnie po wojnie byłam w Oświęcimiu w obozie koncentracyjnym. Szłam między barakami ze świadomością, że może właśnie stągam po prochach...po prochach mojej kochanej mamy – kończy wzruszona.*

Wróćmy do 1943 r. 14 kwietnia w pobliżu domu państwa Mikołajków w Zagómiku, pojawili się rzemieślnicy. Ciekawe wszystkiego dzieciaki pytały ich co budują i dlaczego. Pracownicy

zaspakajali ciekawość maluchów, mówiąc, że w tym miejscu odbędzie się festyn. Dopiero na następny dzień mieszkańcy wioski ze zgrozą zobaczyli dziesięć pętli wiszących na belce umocowanej między kasztanami. Niemieccy żołnierze zaczęli wypędzać wszystkich z domów, by każdy zobaczył jaki los czeka tych, którzy się im „sprzeciwią”. Na egzekucję musieli przybyć także ludzie z pobliskich wsi. Wszędzie było pełno Niemców, gdyż obawiali się oni partyzantów, przybywających w lasach, którzy będą chcieli odbić pojmanych. Oczy przerażonych, stłoczonych ludzi skierowane były w jeden punkt. Część dzieci została zamknięta w domach, jednak niektóre z nich biegały beztrąsko nieświadome rozgrywającej się tragedii. Nagle zapadła ogromna cisza. Pod eskortą żandarmów przyjechał opancerzony wóz. Wyprowadzono przerażonych dziewięciu mężczyzn zakutych w kajdanki. Wzrokiem pełnym rozpaczony patrzyli na tłum, wśród którego widzieli najbliższą rodzinę i sąsiadów. Może mieli nadzieję, że ktoś ich jeszcze wybawi. W końcu nadszedł moment egzekucji. W jednej chwili dziewięć ciał zawisło na kasztanach, kołysząc się jak gałązki na wietrze. Publiczna egzekucja pokazała jak bezwzględny jest okupant. Powieszonych zabrano i do tej pory nikt nie odkrył, co stało się z ciałami zamordowanych Zagómiczan.

Pani Maria, naoczny świadek tejże egzekucji, miała wtedy dwadzieścia dwa lata: *To był okropny widok. Moje ciało przeszywał dreszcz. Wszyscy się bali i płakali. Widziałam tylko jak wieszali „Ksandka”, gdyż dalej nie mogłam patrzeć. Teraz gdy to wspominam powraca lęk z tamtych lat.*

Tak oto opisuje ten pamiętny i jakże tragiczny dzień 15 kwietnia 1943 r., pewna Zagómiczanka, znająca to wydarzenie z opowiadań wujka:

*Była wiosna. Owies już wschodził zielony, jak przywieźli dziesięciu mężczyzn. Jeden zmarł przed egzekucją. Szubienica znajdowała się między ogromnymi kasztanami, które były okazem piękności, gdy zakwitły. Trzema pierścieniami kordony wojska niemieckiego otoczyły miejsce kaźni. Wyprowadzili ich – przerywa wzruszona na moment – młodego człowieka, nazywał się Tomasz Lachendro. Jego żona spodziewała się dziecka i gdy go prowadzili krzychał przerażony: „Jestem niewinny! Co robicie ludzie!? Jestem niewinny!” Powiesili go razem z pozostałymi. Góralczyk – zdrajca i tchórz, gdy go prowadzili na szubienicę, prosił Niemców, by mu darowali życie, a wtedy jeszcze dużo powie. Został powieszony na pierwszym miejscu od drogi.*

Podczas egzekucji, w domu państwa Mikołajków znajdującym się w pobliżu, ksiądz proboszcz z Inwałdu odprawiał potajemnie mszę w intencji wieszanych. Gospodyni błagała księdza Korzonkiewicza, by zaniechał posługi kapłańskiej, gdyż może przepłacić ją życiem. Jednak on stwierdził, iż to jego powinność wobec ofiar i Boga. Kobieta zamknęła więc za nim drzwi. Po paru minutach przyszli Niemcy z zamiarem rewizji. Gdy kazali otworzyć mieszkanie, Mikołajkowa zaczęła lamentować i przepraszać, że nie ma klucza od mieszkania. Była bardzo przekonująca, więc żołnierze odeszli.

Pani Smaza, mieszkanka Zagórnika wspomina swą koleżankę ze szkolnej ławy – Helenę Smolec, którą Niemcy aresztowali wraz z sześciomiesięczną córką. *Po kilku dniach od jej pojmania przyszedł do Zagórnika żołnierz, niosący na rękach Zosię – córkę Heleny. Dzięki pomocy mieszkańców odnalazł ciotkę dziecka, która ją przygarnęła. Gdy chciał oddać dziewczynkę krewnej, mała trzymała się go kurczowo za szyję i nie chciała puścić. Widać było, że Niemiec wzruszył się. Nie wiadomo, czy wypełniał tym razem ludzki rozkaz, czy też sam uratował życie maleństwu.*

Po tej tragedii państwo Mikołajkowie „zaopiekowali się kasztanami”. Na jednym z drzew pojawiła się po wojnie pamiątkowa tablica, zaś w ciągu lata zawsze znajdowały się tam świeże kwiaty. Gdy właściciele zmarli, nikt już nie zainteresował się tym miejscem.

Co zaś stało się z owymi kasztanami?

Kasztany – będące niemymi świadkami tragedii, spotkał los powieszonych – zostały ścięte. Nie ma drzew, ale stoi pomnik – naznaczony symbolicznym kolorem czerwieni.

Monika Chojna mieszka w Sułkowicach i w tym roku ukończyła Technikum Hotelarskie w Zespole Szkół Zawodowych w Wadowicach.

Beata Smolec z Wadowic także ukończyła Technikum Hotelarskie w Zespole Szkół Zawodowych w Wadowicach.